

# Adam Wątróbski

---

## "Bóg : przewodnik błędzących", Keith Ward, Poznań 2006 : [recenzja]

---

Studia Philosophiae Christianae 43/2, 194-199

---

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

szaru filozofii, w nurcie kultywującym tradycje oświecenia, szkoły ideologów i pozytywizmu. Nakreślona wizja jest spójna, co zresztą wydaje się w pełni zrozumiałe wobec faktu, że – jak wynika z zamieszczonej na początku książki (s. 4) listy publikacji – autor jest aktywnym filozofem od lat pięćdziesiątych XX wieku.

Słabością jest to, że E. Moutsopoulos referuje swoje poglądy bez dostatecznego ich uzasadnienia. W ciągu zebranych artykułów przechodzi płynnie od jednego tematu do następnego, związanego z nim problematyką, całość sprawia jednak wrażenie ekspresji światopoglądowej. Przedstawiając kolejne problemy, mające niekiedy bardzo bogatą podbudowę teoretyczną (np. zagadnienie prawdy, tytułowych wartości, świadomości) w różnych nurtach filozofii, autor poprzestaje na fazie opisu zjawiska, która stanowi fazę wstępną do rozważań nad istotą, nie tylko w fenomenologii, do której w sferze metodycznej autor nawiązuje, wyrażając to nawiązywanie nawet w tytułach niektórych rozdziałów.

Z takich przyczyn nie wiadomo, dlaczego opowiada się on na poszczególnych etapach refleksji i w jej całości za taką akurat, a nie inną interpretacją omawianych zagadnień. Czytelnik poznaje więc poglądy autora, ale nie rozumie racji, które za nimi stoją. Być może taki sposób przedstawiania własnych poglądów wynika z akceptacji dla wspomianej już ideologii liberalnej, zastosowanej do obszaru filozofii. Być może E. Moutsopoulos nie chce się zbyt mocno narzucać odbiorcy poprzez argumentację za swoimi poglądami. Bez względu jednak na powody postępowania, jego wizja człowieka i świata wartości pozostaje wskutek nie podawania uzasadnień prezentowanych poglądów nie w pełni zrozumiała.

*Tomasz Pawlikowski*

Keith Ward, *Bóg. Przewodnik błędzących*, tłum. z ang. Jan Karłowski, Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2006, ss. 393.

Keith Ward jest autorem mało znanym polskiemu czytelnikowi, gdyż jego książka opatrzona podtytułem (zapożyczonym od Mojżesza Majmonidesa) *Przewodnik błędzących* jest jego pierwszą pracą

przetłumaczoną na język polski. Ward urodził się w 1938 roku, jest pastorem Kościoła anglikańskiego, teologiem, wieloletnim profesorem i dziekanem Wydziału Teologicznego na uniwersytecie w Oxfordzie, a także filozofem – intelektualnym spadkobiercą anglosaskiej filozofii analitycznej. Pracował w Glasgow, St. Andrews, Londynie i Cambridge, w latach 1993-94 wygłosił serię Wykładów Giffordowskich. Napisał około dwudziestu książek o tematyce filozoficzno-religijnej, w których dał się poznać między innymi jako apologeta (w sporze ze R. Dawkinsem), jako krytyk materialistycznej filozofii świadomości (polemizujący z D. Dennettem, autorem *Natury umysłów*), przeciwnik fundamentalizmu biblijnego zwalczający pogląd o konieczności absolutnie dosłownej interpretacji Pisma Świętego, a także adwersarz antyrealizmu chrześcijańskiego (odrzucający poglądy Don Cuppita, autora wydanej po polsku książki *Po Bogu*).

Praca *Bóg. Przewodnik błędzących*. została napisana dość swobodnym stylem, co pozwala stwierdzić, że jej adresatem są nie tylko znawcy przedmiotu, ale również adepci teologii i filozofii, a także laicy, pragnący zaznajomić się z zagadnieniami obecnymi w filozofii Boga. Chociaż autor prowadzi czytelnika przez rozmaite obszary refleksji religijnej od Hezjoda i Hioba przez Schleiermachera, idealistów niemieckich i filozofów dialogu do Wittgensteina, nie sposób odkryć, jakie (o ile w ogóle: jakieś) jest kryterium decydujące o układzie treści prezentowanej pracy. Układ ten wydaje się dość przypadkowy, a w każdym razie nie jest ani chronologiczny, ani tematyczny. Mamy więc do czynienia raczej ze zbiorem esejów, niż z podręcznikiem, którego treść jest zasadniczo filozoficzna, choć autor niekiedy komentuje ściśle religijne zagadnienia. Niewątpliwie jednak uroku dodają pracy wcale nierzadkie dygresje autora na obszar kultury: obecne są tutaj odwołania do W. Blake'a czy W. Wordswortha, a także przejawy złośliwie-sympatycznego (typowo angielskiego) poczucia humoru. Czytamy na przykład: „Problem z prawdziwie wielkimi ludźmi polega na tym – z góry proszę o wybaczenie – że wyglądają jak ogrodnicy. Arystokraci ducha, bogowie sztuki mają zazwyczaj grube rysy i kartoflane nosy. (Przyznaję, myślę głównie o Rembrandcie. Każdy jednak przyzna, że miał nos jak kartofel.)” (s. 14-15).

Jeśli chodzi o merytoryczne przymioty książki, to autor niekiedy posuwa się w swoich filozoficznych interpretacjach za daleko. Na

przykład, gdy pisze: „Sam Arystoteles może być właściwie uważany za materialistę, a jego Bóg za rodzaj hipotezy naukowej, która ma wyjaśnić naturę kosmosu” (s. 215), należałoby zaprotestować, powołując się chociażby na traktat *O duszy*. Ponadto Ward niekiedy w dość nieprecyzyjny sposób posługuje się pojęciami, mogąc wprowadzić mniej doświadczonego czytelnika w błąd. Przykładem jest następujące stwierdzenie: „(...) moralność teistyczna – jej rozwój na przestrzeni tysiącleci można prześledzić w hebrajskiej Biblii (zwanej przez chrześcijan Starym Testamentem)” (s. 145). Obecne tutaj postawienie znaku równości między Starym Testamentem, a Biblią hebrajską jest problematyczne, gdyż nie wszyscy chrześcijanie odmawiają kanoniczności księgom deuterokanonicznym, jak to czyni Ward. Nie robią tego rzymscy katolicy na mocy decyzji Soboru Trydenckiego. Istnieją zatem chrześcijańskie stanowiska teologiczne, które nie ograniczają zbioru starotestamentalnych ksiąg kanonicznych do tzw. kanonu palestyńskiego (problem kanoniczności ma długą historię, sięgającą dysput w starożytnym Izraelu), w którego skład wchodzi jedynie księgi protokanoniczne, określane mianem „Biblia hebrajska”. Takie uproszczenia nie powinny się zdarzyć w książce wytrawnego teologa, nawet jeśli ta skierowana jest do czytelnika pragnącego się jedynie zorientować w pejzażu różnorodnych rozstrzygnięć religijnych. Przykłady podobnych nieścisłości można by mnożyć.

Jeśli chodzi o stosunek Warda do dowodów na istnienie Boga, to jest on umiarkowanie sceptyczny w tym sensie, że nie należy im się jakieś szczególne miejsce pośród ważnych problemów filozoficzno-religijnych. Stanowią one jednak „przesłanki dla myślowej medytacji”, gdyż pozwalają na odkrycie trwałego niewzruszonego podłoża pod wciąż zmieniającą się rzeczywistością. Natomiast jako zagadnienia brane czysto teoretycznie, stanowią one raczej materiał erudycyjny, który przez wieki był pożywką dla filozofów pragnących rozerwać się intelektualnie.

Czytelnik pracy Warda po lekturze przeszło trzystu stron natyka się na wyznanie autora: „Nasz przewodnik po myśli teologicznej z pewnością nie spełnił oczekiwań, jakie czytelnik z nim wiązał” (s. 324). Ta autoironiczna uwaga jest, niestety, w dużej mierze trafna. Dopiero w ostatnim rozdziale czytelnik ma możliwość zaznajomić się z prywatnymi poglądami autora, który za pośrednictwem R. Swinburne'a czerpie inspirację z rozstrzygnięć zaproponowanych

przez P. Tillicha. Ward określa Boga jako osobę bezcielesną, wieczną, wolną, wszechmocną, doskonale dobrą, stanowiącą właściwy przedmiot ludzkiej czci religijnej, dawcę nakazów moralnych, stwórcę i aktualną przyczynę istnienia świata. Twierdzenie, zgodnie z którym Bóg jest wszechmocny, należy przy tym rozumieć tak, że żaden byt nie może być potężniejszy od Niego, a wszechwiedzę utożsamia się z boską znajomością wszelkich możliwych stanów rzeczy, jakie mogą się urzeczywistnić w przyszłości, w takim jednak stopniu, że nie przeciwstawia się to istnieniu twórczej, ludzkiej wolności. Idąc dalej za Swinburnem, Ward stwierdza, że mówiąc o Bogu jako o osobie, określenia tego należy używać w sensie analogicznym, to znaczy rozumieć przez nie to, że Bóg jest bardziej jak osoba niż jak rzeczy, które nie są osobami. To zaś interpretować można w ten sposób, że w Bogu jest coś, co kojarzy się raczej ze świadomością i zamiarem niż nieświadomością i czystą przypadkowością. Wydaje się jednak, że jest tutaj obecna pewna niekonsekwencja: gdzie indziej bowiem stwierdza Ward, że „powiedzenie o Bogu jako o osobie” to już o krok za daleko. Jego zdaniem, bardziej adekwatne jest użycie terminu „osobowa podstawa bytu” pochodzącego od Tillicha. Pozwala ono na wyrażenie intuicji, że Bóg ma w sobie coś w rodzaju intencji, nie zaś obojętność i jednocześnie pozwala na uniknięcie niebezpieczeństwa przyrównania Boga do rzeczy stworzonych.

Wechodząc na płaszczyznę trynitologii, Ward skłania się ku przekonaniu, że prawdę o trójjedności Boga można rozumieć jako uznanie, że istnieją trzy aspekty Boskiego bytu takie, że żaden z nich nie może być bez reszty zredukowany do pozostałych, a ponadto, że wszystkie razem koniecznie są dla adekwatnego zrozumienia idei Boga. Owe aspekty to: (1) bycie ostateczną podporą wszystkiego, „ograniczonym oceanem nieskończoności”, (2) „bycie najważniejszym rozumem, w którym zawarte są wszystkie możliwości niczym myśli w głowie (...). Nieskończoność przybiera postać umysłu i samoiluminującej się świadomości, istniejąc jako niestworzone światło mądrości”, (3) „bycie dynamiczną energią, która nadaje byt, wartość i rację formom poczętym w bożej mądrości” (s. 347-348). Warto jednak zauważyć, że do takiej nauki o Trójcy Ward dochodzi przez uprzednią krytykę stanowiska, że Bóg to „trzy osoby w jednej substancji”. Przeprowadza ją za pomocą „analizy imaginatywnej”, przedstawiając wyobrażony przez siebie dialog między trzema Osobami Trójcy dotyczący planowanych

przez Nie stworzenia świata i wcielenia, po czym (w przypominający skecze Monty Python'a) w niezbyt metodologicznie wyrafinowany sposób dochodzi do wykazania absurdu tradycyjnego pojmowania dogmatu. „Po prostu tak się nieszczęśliwie składa, że tradycyjne sformułowanie: «trzy osoby w jednej substancji» może wzbudzać cokolwiek dziwaczne skojarzenia, z rodzaju powiedzmy «trzy grzyby w barszcz»” (s. 346) – pisze profesor z Oksfordu, kapłan Kościoła anglikańskiego.

Finalizując swoje wywody, Ward dochodzi do wniosku, że chociaż wszelkie podejmowane przez człowieka próby określenia natury Boga muszą pozostać w stadium prowizorycznego szkicu, to jednak pewne jest, że świat jest ugruntowany na rzeczywistości osobowej, „świadomej, celowej, mądrej i dobrej” (s. 356). Takie określenie domaga się jednak szerszego wyjaśnienia, co można uczynić przez jednoczesne myślenie o Bogu na siedem różnych sposobów. (1) W religiach politeistycznych bogowie ujawniają się jako moce destruktywne, bądź kreatywne, wzbudzające poczucia tajemniczości i grozy, ukryte w „nastrojach i postawach bytu”. (2) W Bogu ukryta jest dychotomia: z jednej strony jest On całkowicie transcendentny, co znajduje odbicie w ikonoklasyknych tendencjach obecnych w religiach, z drugiej jednak „jest istotą zstępującą ku zdolnościom poznawczym skończonych istnień w słowach i obrazach”. (3) Bóg to także ostateczna, niepodważalna wartość, ostateczne dobro, nieograniczony byt, czerpiący radość z kontemplacji swego dobra. Jest ono niedostrzegalne dla naszego poznania, chociaż stanowi podstawę ludzkich wyborów moralnych oraz zachętę do podążania za nim w codziennym życiu. (4) Bóg jest również pojmowany jako ponadczasowy, niezmienny, suwerenny stwórca, powołujący wszystko do istnienia i podtrzymujący wszystko w istnieniu (co stanowi wspólną wykładnię judaizmu, chrześcijaństwa i islamu). (5) Niejako w opozycji do tego, w tradycji idealizmu niemieckiego i wyrosłej na jego gruncie filozofii procesu, ukształtowało się rozumienie Boga jako istoty samorealizującej się, a zatem ewoluującej w czasie. (6) Na skutek XIX- i XX-wiecznej fascynacji rezultatami rozkwitających nauk przyrodniczych rozumienie świata materialnego zostało w dużej mierze odseparowane od kwestii religijnych, które zostały zredukowane do subiektywnego, osobistego wyboru życiowego, jak to miało miejsce u Kierkegaarda, dla którego wiara to „żarliwe zaangażowanie w ostateczne dobro bytu”. Nie ma tutaj

miejsca na budowanie jakiegokolwiek systemu teoretycznego, który zostaje zastąpiony nadzieją w ostateczne zwycięstwo dobra. (7) Wreszcie Bóg może być odkryty jako wspomniana już „osobowa podstawa bytu”, czego konsekwencją jest nie tylko fakt, że świat zdaje się przez to zrozumiały jako owoc mocy stwórczej miłującego Ojca, lecz także to, że przed człowiekiem otwiera się perspektywa życia wiecznego. Wiara w ową podstawę pozwala na wytrwanie w obliczu przekonujących, lecz jednocześnie słabych odczuć i intuicji ludzkich na temat Boga, na zrodzenie się nadziei umożliwiającej dotrwanie do czasu, gdy obietnica nieprzerwanego szczęścia dana człowiekowi zostanie spełniona (s. 372).

Praca Warda, choć (przede wszystkim ze względu na zbyt daleko idące uproszczenia) nie może pretendować do miana rozprawy ściśle naukowej, nie jest pozbawiona walorów – ukazuje mianowicie związek brytyjskiej filozoficznej refleksji o Bogu z tradycją kontynentalną, a to czyni ją obiektem godnym choćby pobieżnej lektury.

*Adam Wątróbski*

Werner Jaeger, *Teologia wczesnych filozofów greckich*, tłum. z ang. Jerzy Wocial, Kraków 2007, ss. 298.

To niewiarygodne, że znakomite dzieło Wernera Jaegera jednego z największych znawców kultury starożytnej Grecji, autora monumentalnej *Paidei* musiało czekać aż pięćdziesiąt lat na swoje polskie tłumaczenie. Snuć można tylko domysły, jak dalece recepcja *Teologii wczesnych filozofów greckich* zmieniłaby rozumienie początków kultury greckiej i filozofii wśród polskich humanistów.

Na pewno filozofia wczesnych filozofów greckich nie byłaby traktowana jako wyraz materialistycznego, racjonalistycznego i przeciwstawnego religii ruchu umysłowego, jak postrzegała ją ideologia marksistowska w swych podręcznikach. Wielu też humanistów do dziś zna, o ile w ogóle, przedstawicieli wczesnej filozofii greckiej głównie jako prekursorów nauki nowożytnej, którzy jako pierwsi zbudowali zaczątki metod naukowych. (Podejście takie prezentowali badacze tej miary co Burnet, Tannery, Gomperz czy Sho-